LEON DEUTSCH.

Nałóg kłamstwa.

Niespodziewanie spotkały się oko w oko. Było zupełną niemożliwością, by przemówiły do siebie. W ciągu kilku sekund stały bez ruchu, w milczeniu.

Dookoła nich wrzał ruch ulicy; przechodnie przyglądali się im z podziwem, lecz zdawały się nie widzieć tego wcale.— Wkońcu Janina opanowała sytuację, odzywając się żartobliwie:

— Obie nie pragnęłyśmy tego spotkania, skoro za zobopólną zgodą postanowiłyśmy nie widywać się więcej... Z chwilą jednak, gdy zrządził je przypadek, nie można oprzeć się chęci skorzystania z jego łaski...

Milczały znowu, niepewne i zażenowane. Wydawało im się rzeczą dziwną spokojnie iść obok siebie... Janina ponownie znalazła wyjście z sytuacji, proponując wstąpienie do herbaciarni, gdzie o tej wczesnej godzinie nikogo nie będzie.

Gdy znalazły się na miejscu, wzajem obrzuciły się spojrzeniem, zanim rozpoczęły rozmowę.

Były jednakowo zdziwione zmianą, jaka zaszła w nich w ciągu pięciu lat od chwili rozstania. A jednak żadna z nich nie dobiegła jeszcze trzydziestki. Janina, łakoma i zmysłowa, nabierała tuszy. Huguette zachowała linję, lecz na ściągłej jej twarzy już zarysowały się pierwsze zmarszczki. — Nietrwałość ich urody przeraziła je. Każda z nich pomyślała w duchu: „Czy i ja także zestarzałam się do tego stopnia?" I każda z nich litowała się nad drugą, w rzeczywistości myśląc tylko o sobie.

Kiedyś były nierozłączone. Znając się od dzieciństwa, przeżyły wspólnie najpiękniejszy okres swego życia i nicby nie zamąciło ich zgody, gdyby mężowie ich — Claude i Jacques nie byli szefami dwóch konkurencyjnych firm.

Zrazu sytuacja ta wydawała im się zabawna. Mężowie ich w toku „struggle for life" walczyli lojalnie, a one w rękach swych dzierżyły gałązki oliwne. Wkrótce jednak obraz ten zmienił się w karykaturę. Jakiś interes, o który walka stała się bardziej zażarta, popsuł wszystko. Triumfator nie potrafił zwycięstwa swego osłonić skromnością, a pokonany nie umiał znieść porażki bez goryczy. Wynikło z tego nieporozumienie i wkrótce już obie młode kobiety nie mogły zostać poza nawiasem niezgody mężów. Z przykrością postanowiły zerwać stosunki.

I oto spotkały się znowu na rogu ulicy. Kierując się przesądem, postanowiły skorzystać z tego daru losu. Trudno: skoro mężowie ich z powodu głupiej ambicji rozbili harmonję ich długoletniej przyjaźni... uległy wzruszeniu chwili... Dla zamaskowania uczuć mówiły tylko o rzeczach najbłahszych.

— Dlaczego nie byliście na balu kostjumowym u Truyere'ów?— pytała Janina. — Jestto miła zabawa: doznaje się wrażenia zmiany indywidualności ze zmianą stroju. Miałam kostjum Hiszpanki, sprowadzony wprost z Barcelony. Uśmiechasz się? Dziwisz się zapewne: „Co za pomysł miała ta jasnowłosa i tłuściutka Janina, przebierając się za Hiszpankę?"— Czy sądzisz jednak, że wszystkie Andaluzjanki są śniade i chude?

Interlokutorka jej była jej wdzięczna za odegranie komedji, osłaniającej prawdziwe wzruszenie. Porównać je można do początku djalogu w teatrze, przeznaczonego przez autora na to, by widzowie w spokoju zająć mogli miejsca.

Huguette, bardziej poważna, przerwała jednak potok banalnych słów przyjaciółki.

— Znasz pewnie tę melancholję, która niekiedy napada nas w niedzielę? Zawsze mroził mnie smutek dni świątecznych. — Przedwczoraj zostałam sama w domu. — Jacques był na wyścigach ze znajomymi. Odmówiłam pójścia z nim, ponieważ czułam się zmęczona. I pomyśl tylko: Otworzyłam szufladę z fotografjami z przed dwudziestu lat. Przeglądałam listy, które wówczas pisałaś do mnie. Myślałam o tobie — o nas obu. Wrażenie przeszłości było tak silne, że nagle porwała mnie wściekłość. Rzekłam sobie: „To zerwanie stosunków nie ma sensu!" I oto jesteś ze mną. Muszę cię dotknąć palcem, by stwierdzić, że nie śnię!

Janina uniosła głowę. Przemówiła z siłą:

— Jeżeli zechcesz, widywać się będziemy często. Jak dawniej wzajem, zwierzać się będziemy ze wszystkiego, radzić sobie.. Nie trzeba, abyśmy ślepo ulegały mężom we wszystkiem. Widywać się będziemy w tajemnicy i nasza odzyskana przyjaźń pozostanie także naszą tajemnicą. Zgadzasz się? Wniesie to pewien urok w nasze życie... Będzie to zabawne, gdy wrócimy do domu po takiem spotkaniu, gdy nagadamy się poddostatkiem... Zabawne będzie kłamać i zapewniać, że spędziło się trzy godziny u modystki...

Huguette zgodziła się skwapliwie:

— Naturalnie. Tak będzie doskonale. Zostaniemy znowu niemal siostrami, jak dawniej.

Rozstały się wkrótce potem, umówiwszy się na dzień następny o tej samej godzinie.

Janina skierowała się do domu; szła wolno, przystając przed wystawami magazynów — „na wagusy" — jak mówiła w duchu. Robiła przegląd wydarzeń dzisiejszego poranku. Czuła pewną obawę na myśl o dalszym biegu wypadków. Po raz pierwszy będzie zmuszona coś ukryć przed mężem. Dotąd Claude wiedział zawsze o wszystkich jej czynach.

Ukrywanie czegoś przed nim do tej chwili wydawało się jej niemożliwością. W ostatnich czasach zbliżył się do niej pewien młody człowiek, starając się o jej względy. Odepchnęła go, gdyż uczciwość jej i miłość dla męża strzegły ją od zdrady, a przedewszystkiem wstręt do kłamstwa chronił od każdej przygody.

A teraz z własnego popędu zaproponowała Huguette nawiązanie dawnych stosunków.

Obie konspiratorki w ciągu kilku tygodni urzeczywistniły swoje zamiary. Częste spotkania dozwoliły im na odzyskanie dawnej zażyłości. Szczęście sprzyjało im. Nigdy nie były widziane, bo nie jest trudno ukryć się w samym ośrodku Paryża. Stosunki ich weszły ponownie w dawne, przyjemne i ustalone tory.

Wtem zaszedł fakt nieoczekiwany. Pewnego dnia, gdy Janina wróciła do domu, Claude już czekał na nią. Wydawał się zatroskany. Na zapytanie żony wkońcu wyjawił jej przyczynę swych trosk.

— Nic mi nie jest, choć spotkał mnie nowy zawód. Jak wiesz, miałem już zawrzeć umowę z poważną firmą w Nowym Jorku. Tymczasem Jacques Sospel, mąż twojej dawniejszej przyjaciółki, wyrwał mi to z rąk...

—Nie gryź się z tego powodu — zauważyła Janina

Wściekłość napadła Claude.

— Wiecznie staje mi na drodze, — zawołał. — To już nie jest konkurencja! Ten człowiek nienawidzi mnie: szkodzi mi pod pretekstem antagonizmu czysto handlowego!

Następnie przestali o tem mówić i rozmowa zeszła na inne tory. Pomimo to Janina usiadła przy biurku i zaczęła pisać list do Huguette.

Mówiła jej, że przyszła do rozwagi. Dały się porwać radości, lecz życie jest nieubłagane. Lepiej będzie wyrzec się projektów, które mogłyby z biegiem czasu wnieść w ich życie niepokój, i pozostać pod wrażeniem miłego, przypadkowego spotkania i kilku przyjemnych chwil razem spędzonych...

Claude zapytał ją zdaleka, do kogo pisze.

— Ach! słówko tylko do mej modystki, by uprzedzić ją, że jutro nie przyjdę o umówionej godzinie.

Miała wkrótce pożałować tej decyzji. — Wymiana myśli z Huguette stała się ważną cząstką jej życia. Pozbawiona tego, stała się pastwą nudy.

Zresztą, zmuszona do ukrywania stosunków z przyjaciółką, zagustowała w kłamstwie. Udoskonaliła się w sztuce udawania. Obecnie, gdy zbrakło jej ku temu powodów, poczuła się wykolejona, aczkolwiek wydawało się to paradoksalne.

Słuchała odtąd z większą pobłażliwością wyznań zakochanego młodego człowieka. Przestała drwić z niego. Pochwycił tę zmianę jej nastroju i stał się bardziej naglący. Wkońcu odwiedziła go w Auteuil. Zaczęła zdradzać męża. Stała się jedną z licznych kobiet, które monotonności swych dni wyrywają od czasu do czasu podstępnie kilka godzin. I tylko dlatego, że nałóg kłamstwa, gdy raz rozwinąć się zdoła, zawsze napotyka u ludzi na słabość i uległość.

Tłum. L. M.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 8 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok VI. Niedziela, 21 grudnia 1930 roku. **Nr. 52.**

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi.

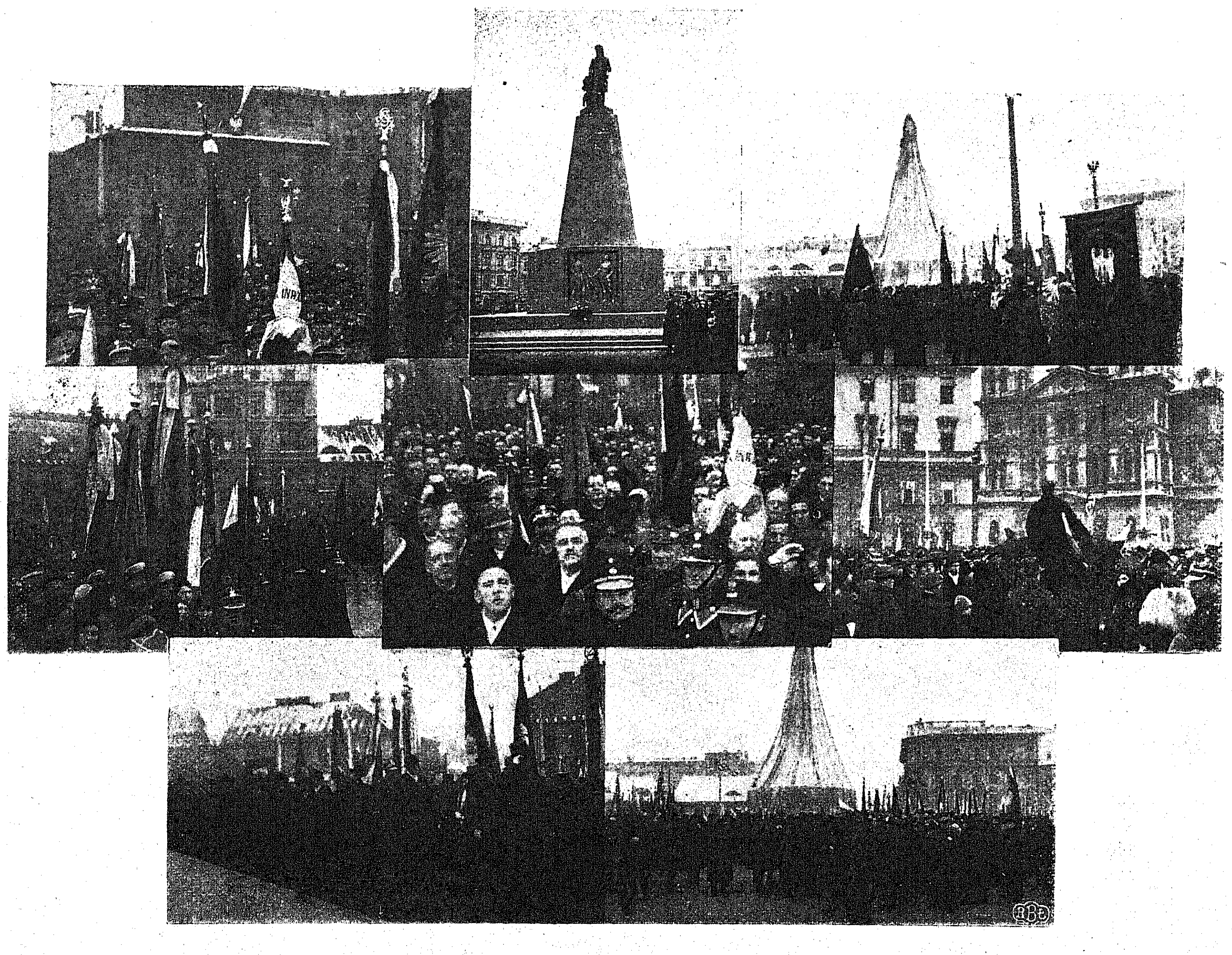

W dniu 14 b. m. odbyła się w Łodzi podniosła a niepowszednia uroczystość odsłonięcia pierwszego i wspaniałego pomnika wielkiej postaci wodza Narodu, Naczelnika Tadeusza Kościuszki. W uroczystości, która stała się wyrazem zbiorowego hołdu oddanego Kościuszce, brały udział niezliczone rzesze mieszkańców. Wokół monumentu zgromadzili się przedstawiciele władz z reprezentantami zrzeszeń, organizacyj społecznych i związków oraz liczne poczty chorągwiane. Na zdjęciu widzimy pośrodku od góry pomnik Kościuszki po odsłonięciu oraz szereg fragmentów z uroczystości na Placu Wolności.

TEATRALJA.

Jeszcze echa listopadowe. — „Król Nikodem“ — Goetla i Malczewskiego. — Z teatrów lwowskich. — Drobiazgi z za kulis.

Obchód rocznicy powstania listopadowego w roku bieżącym, ze względu na minione od pamiętnej daty stulecie, znalazł w teatrach polskich wyjątkowo doniosłe echo. — Prócz widowisk, o których już w poprzedniej kronice pisaliśmy, wypada jeszcze wspomnieć o wystawieniu nieśmiertelnej „Warszawianki“ w stołecznym Teatrze Nowym, z udziałem pp. Solskiej (Marja), Szymańskiego (Chłopicki) i Solskiego (w historycznym dla sceny polskiej — niemym epizodzie Wiarusa). Bardzo interesujące przedstawienie, pomimo pewnych niedostatków technicznych wynikających ze szczupłości sceny Teatru Nowego, znajduje głęboki rezonans na widowni, wsłuchanej w piękno mowy Wyspiańskiego, urzeczonej czarem melancholji smutku i tragicznej niemocy.

Jeśli chodzi o podkład historjozoficzny utworu, o barwę i słuszność poglądów autora na dzieje powstania listopadowego, dziś „Warszawianka“, jak i inne, związane z tą epoką, dramaty Wyspiańskiego budzą różne zastrzeżenia, którym taki oto wyraz daje m. in. jeden z najpoważniejszych krytyków warszawskich, Karol Irzykowski: „Warszawianka“ jest sztuką przykrą. Jeżeli — według komentatorów — zawiera krytykę powstania „in nuce“, to ta krytyka jest niesprawiedliwa. Powstanie listopadowe upadło nie wskutek romantyzmu oficerów Chłopickiego, ani radykalizmu Lelewela, ani „kłótni partyjnych“, ani wskutek pecha czy fatalizmu, zasianego w nocy listopadowej — lecz dlatego, że jego kierownicy nie umieli czy nie chcieli obudzić sił społecznych narodu. Gdyby był Wyspiański zamiast w Brzykowskim rozczytywał się w Mochnackim, jego dramaty z tej epoki byłyby inaczej wypadły“.

Godnie uczciły również święto listopadowe teatry lwowskie, pracujące w tym sezonie ze wzmożoną energją, pod kierownictwem dyr. Leona Schillera. Wystawienie „Kordjana“ świadczyło zarówno o znakomitej inwencji reżyserskiej, jak o wyjątkowym pietyzmie ze strony tych wszystkich czynników teatralnych, którym wypadło brać udział w przedstawieniu. Ogólne wrażenie z realizacji „Kordjana“ streszcza poeta i krytyk lwowski, p. Józef Jedlicz, w słowach następujących: „Triumf Schillerowskiej inscenizacji polega na twórczem sięgnięciu w nadobłoczny, błękitny świat wielkiej poezji romantycznej i nieśmiertelnego piękna, na mistrzowskiem przybliżeniu i ukazaniu tego piękna oczom wzruszonych widzów, którzy na chwilę pełną piersią odetchnęli powietrzem szczytów...“ Niejeden z obrazów tej inscenizacji, to — jak pisze p. Jedlicz — „krok naprzód w zakresie teatralizacji treści poetyckich, dotąd nie mieszczących się w ramach sceny“. Rolę Kordjana kreował p. Strachocki.

Sensacją dla Lwowa była pra-premjera „fantastycznej groteski“ Ferdynanda Goetla i Rafała Malczewskiego, wystawionej w Teatrze Rozmaitości p. t. „Król Nikodem“. Ze względu na osoby autorów i polityczny podkład groteski, budziła ona wielkie zainteresowanie nietylko w lwowskim świecie teatralnym. Nadzieje i oczekiwania zostały w znacznej mierze usprawiedliwione, gdyż „Król Nikodem“ posiada spore walory literackie, dużo inteligentnego humoru i oryginalność samego pomysłu. Rzecz dzieje się w niedalekiej przyszłości, w tem czy owem państwie, gdzie pod „opiekuńczemi“ skrzydłami Nikodema, króla - automatu rządzą ogłupiałym ludem trzej spryciarze z gatunku ministrów w „Wielkim Kramie“ Shaw'a. Jeden z tych władców jest przedstawicielem arystokracji, drugi — kapitału, trzeci uzurpuje sobie miano reprezentanta ludu, a nazywa się — Pała. Wskutek różnych intryg których główną bodaj sprężyną jest kurtyzana Chloe, triumwirat rozpada się, a każdy z jego uczestników po kolei próbuje zamachu stanu i władzy dyktatorskiej. Okazuje się jednak, że wszystkie te rządy są nic nie warte, gdyż zdegenerowanemu społeczeństwu nikt dogodzić nie może; pozostaje tylko jedyny ratunek — „Król Nikodem“, bezduszny automat, będący symbolem nicości i spodlenia swych poddanych. Sztuka, której koncepcja skąpana została niewątpliwie w pesymizmie „spengleryzmu“, kończy się, jak widzimy takim ironiczno - ponurym akordem Towarzyszy mu jeszcze motyw załamania się wszelkiego idealizmu w państwie „Króla Nikodema“; ostatni idealista i wynalazca, konstruktor maszynowego „majestatu“, wraz z garścią bliskich sobie duchem zmuszony jest opuścić niewdzięczną ojczyznę i aż na... Marsie szukać lepszej doli.

„Król Nikodem“, jako twór niepowszedniej spółki autorskiej literata i — malarza, jest niewątpliwie sztuką już choćby tylko z tego względu interesującą. Ma zresztą swoje zalety, o których już mówiliśmy, ma i swoje skazy, czyniące całość nierówną i niejednolitą. Najlepszy jest akt I-szy, w następnych dwóch słabnie tempo akcji i wątleje budowa sceniczna. Z pośród artystów, biorących udział w „grotesce“ Goetla i Malczewskiego, wymienia krytyka lwowska m. in. dobrze w pamięci publiczności łódzkiej zapisanych pp. Chodeckiego, Damięckiego, Wiercińskiego i Znicza.

Skoro tak się już zmówiło o teatrach lwowskich, z trudem i powoli, ale konsekwentnie, pnących się na poziom dawnych tradycyj, parę słów jeszcze o zgrabnej komedji St. J. Ervine'a p. t. „Pierwsza pani Selby“. U niej to szuka ucieczki rozwiedziony małżonek, rozczarowany srodze w potwornem małżeństwie z kobietą głupią, płytką i przeciętną. O całe niebo wyżej od niej stoi właśnie „pierwsza pani Selby“, która nietylko umie dopomóc ex-mężowi do wyplątania się z niemiłej afery matrymonjalnej, ale potrafi swym taktem, kulturą i głębokością prawdziwego uczucia kobiety wskrzesić miłość w sercu p. Selby i uczynić go naprawdę zadowolonym i szczęśliwym.

Tę dobrą i sympatyczną komedję angielską gra lwowski Teatr Mały, na którego scenie cieszy się również powodzeniem błaha choć zabawna (grana też w Łodzi) krotochwila Lenza p. t. „Perfumy mojej żony“. I w tej sztuczce oklaski zbierają w rolach głównych b. artyści sceny łódzkiej: pp. Grywińska, Morska, Znicz.

Delta.

Film — „Porucznik Armand“ — z Ramonem Novarro wyświetlany w „Grand Kinie“.

Jak poważne zainteresowanie obudziła zapowiedź odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Łodzi oraz jak wielką frekwencją cieszyła się uroczystość odsłonięcia tego monumentu niechaj świadczą zamieszczone zdjęcia tak żywo obrazujące przebieg uroczystości

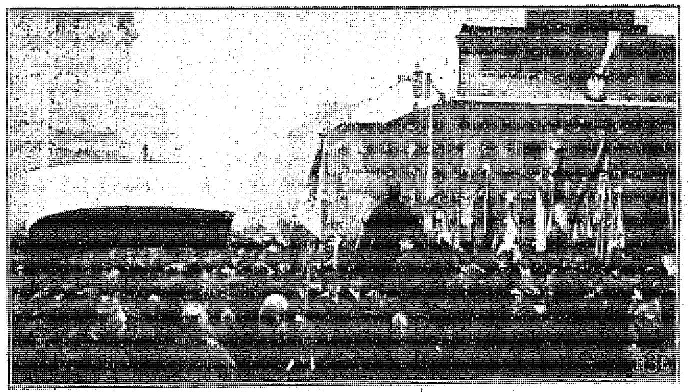

Na Placu Wolności zgromadzili się jak widzimy powyżej przedstawiciele władz z p. wojewodą Jaszczołtem na czele, duchowieństwo z J. E. ks. biskupem dr. Tymienieckim, poczty chorągwiane wojsko i rzesze mieszkańców. Od strony prawej widzimy prezydenta miasta, p. Ziemięckiego przemawiającego na mównicy w chwili odsłonięcia pomnika.

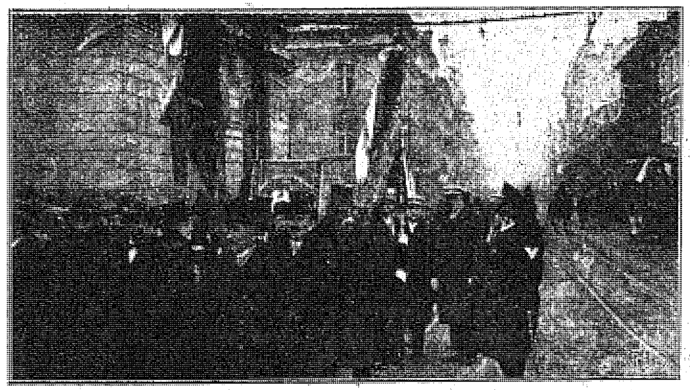

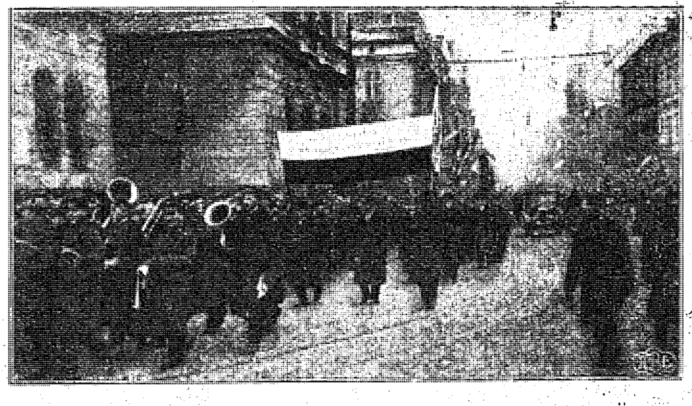

Przy dźwiękach orkiestr zbierały się delegacje cechów i zrzeszeń społecznych na Placu Wolności, by uczestniczyć w uroczystości. Na zdjęciach widzimy przemarsz przedstawicieli stowarzyszeń i związków ze sztandarami.

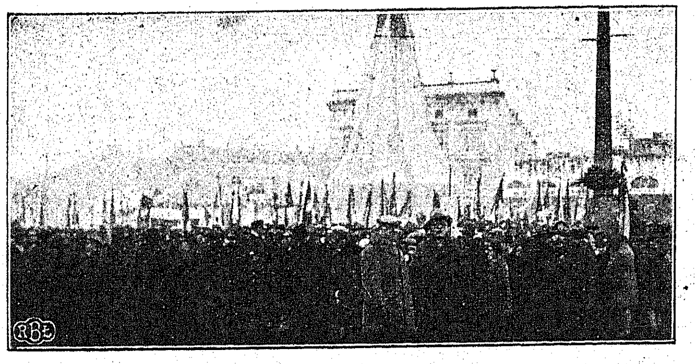

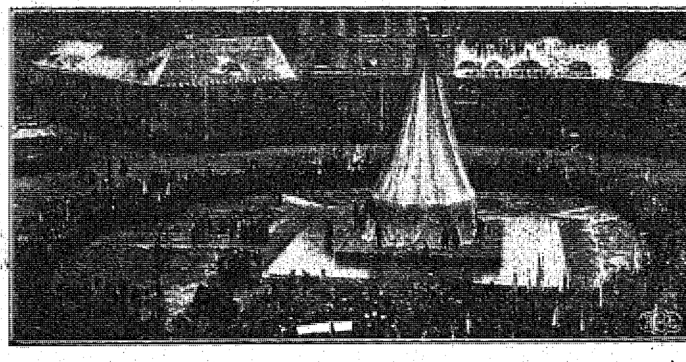

Plac Wolności wypełniły długie falangi ludzkie. Na zdjęciu od strony lewej widzimy poczty chorągwiane na plateau pomnika przed jego odsłonięciem, na prawo zaś ogólny rzut oka na pomnik zasłonięty.

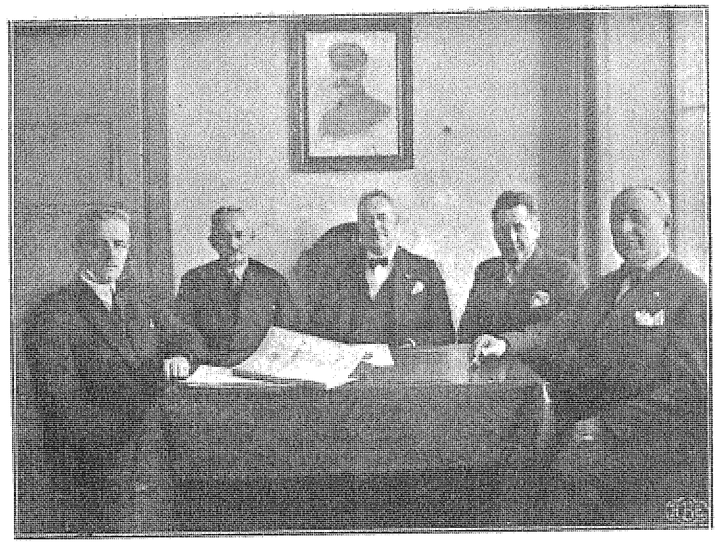

Zarząd Zjednoczenia byłych prezydjów Związków Polaków Wojskowych w Rosji. Siedzą pp.: W. Wajski inż. Besser, sędzia okr. St. Pniewski, sędzia Z. Wyżnikiewicz i Z. Frycze.

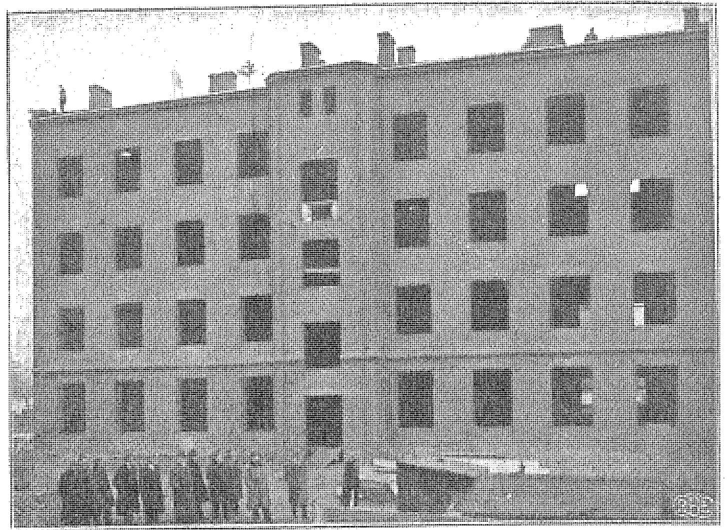

Dom Sejmiku powiatu łódzkiego, wznoszony przy ul. Łaskiej w Łodzi. Mieścić się w nim będą biura wydziału powiatowego, starostwa łódzkiego, komendy policji i komunalnej kasy oszczędności.

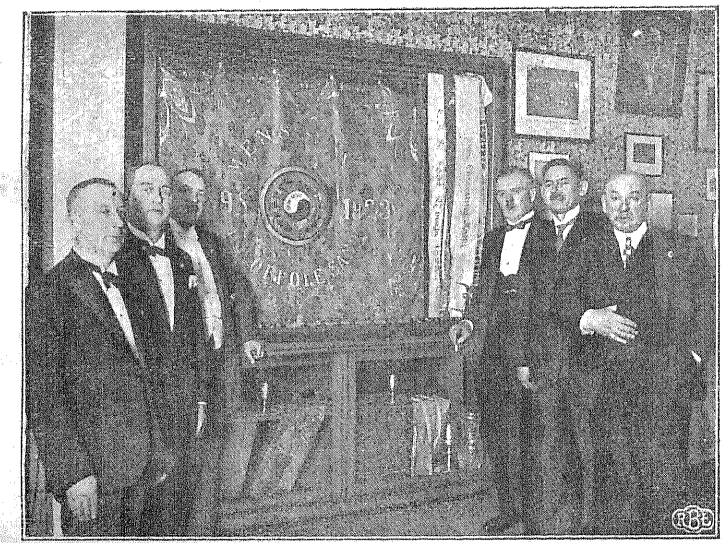

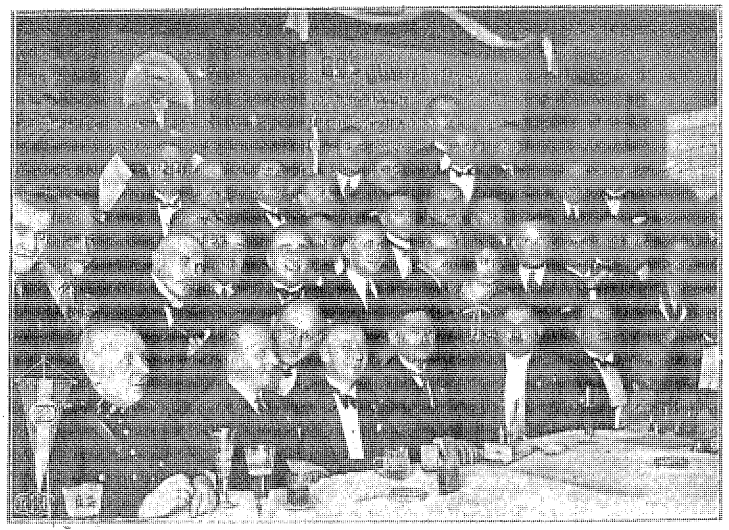

Stowarzyszenie Sportowe „Union" w Łodzi, mieszczące się przy ul. Przejazd, święciło uroczyście jubileusz swego 32-letniego istnienia. Na zdjęciu od strony lewej widzimy przedstawicieli Klubu Sportowego „Union", na prawo — uczestnicy uroczystości.

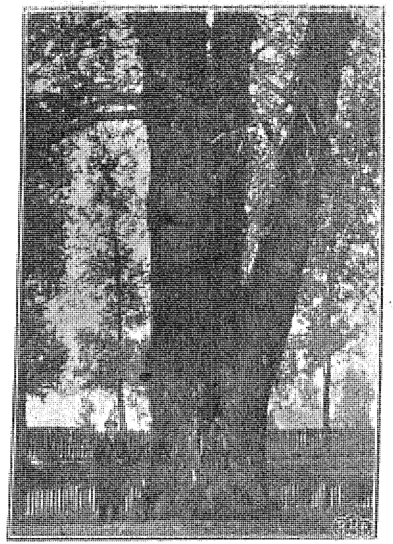

Okaz olbrzymiej topoli białej we wsi Paprotnia, pod Zduńską Wolą.

Fragment filmu „Biała Gejsza", w którym tytułową rolę kreuje Imogena Robertson.

Znany artysta filmowy Charles Farrel.

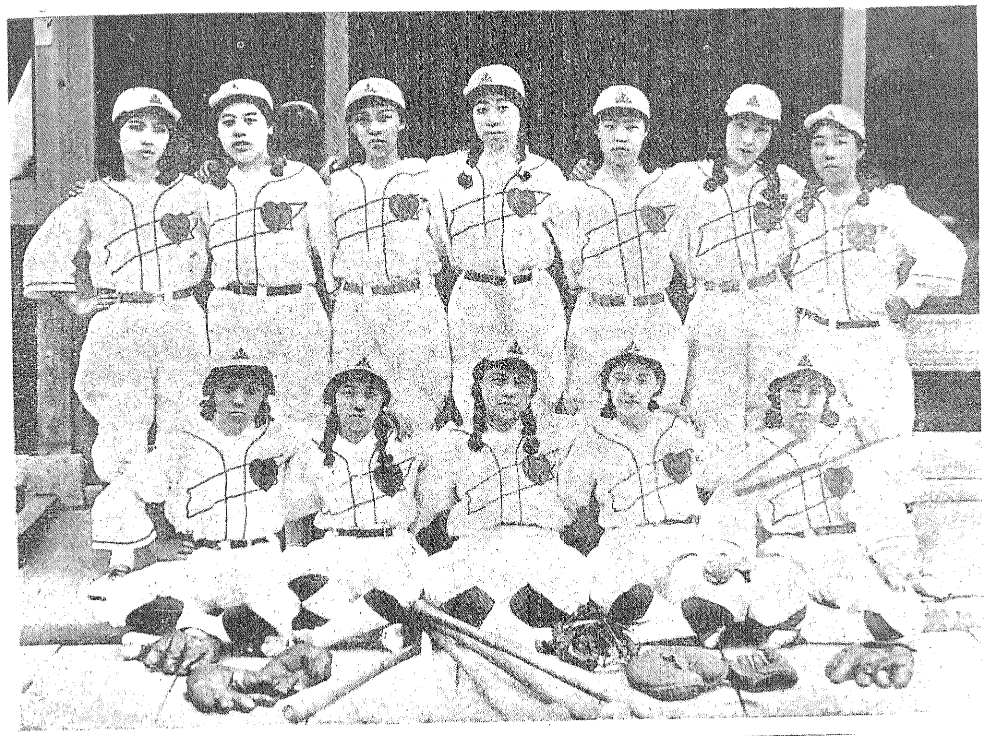

Japończycy niemniej od innych narodów z zamiłowaniem uprawiają wszelkiego rodzaju sporty. Na zdjęciu powyższem widzimy kobiecą drużynę japońską.

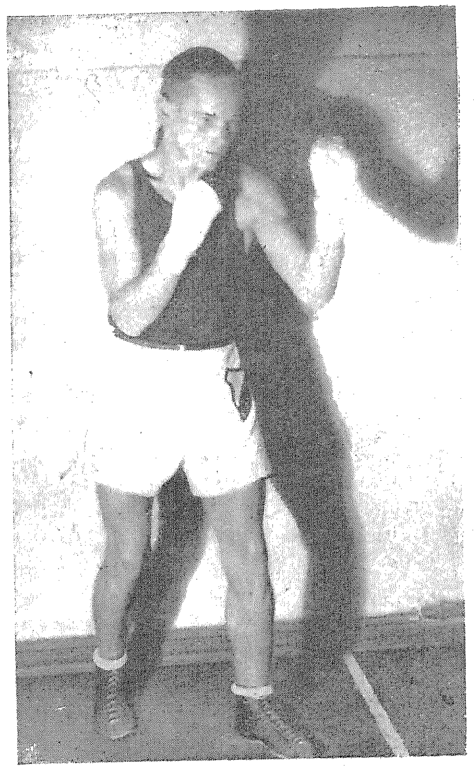

Goss, sprawny pięściarz warszawski, knokoutował w Poznaniu Forlańskiego.

Artysta malarz, p. Zenobjusz Poduszko, odznaczony medalem za obraz „Kresowe miasteczko" na wystawie w „Zachęcie" warszawskiej.

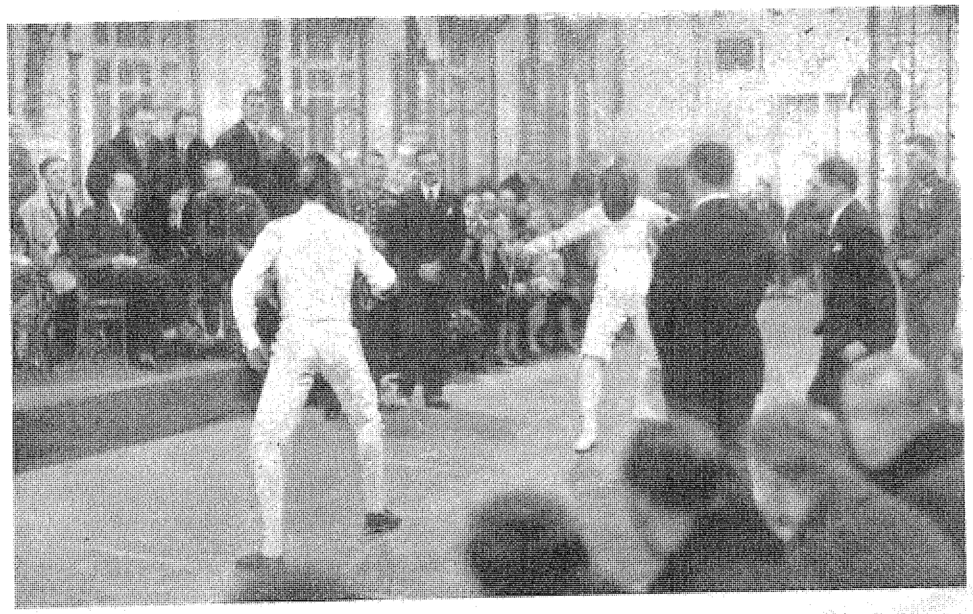

Walka na szable pomiędzy Laskowskim i Segdą na zawodach o mistrzostwa Polski w sali ośrodka wychowania fizycznego w Warszawie przy udziale najlepszych sił Polski.

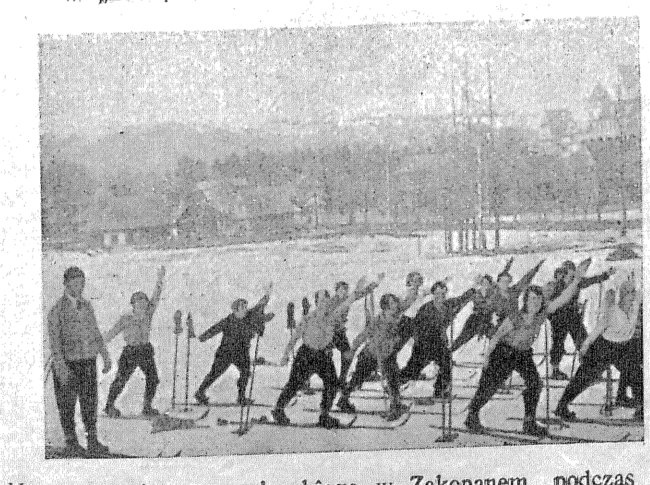

Uczestnicy kursu narciarskiego w Zakopanem podczas zaprawy.

Pierwsze treningi w górach. Pogodny obrazek zimowych sportów, których sezon został już otwarty.

W okresie przedświątecznym Polski Czerwony Krzyż zwyczajem dorocznym zorganizował Kiermasz gwiazdkowy w sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd. Na zdjęciu widzimy jeden z oryginalnych i efektownych kiosków kiermaszu.

„Rodzina Policyjna“ koło w Łodzi zorganizowała zabawę w lokalu przy ul. Kilińskiego. Na zdjęciu powyższem widzimy liczną grupę uczestników zabawy

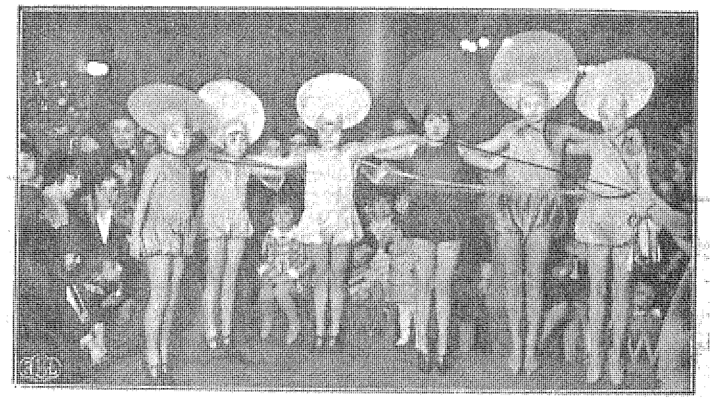

Na kiermaszu „Kropli Mleka“ miłą atrakcją był balet dziecięcy, którego fragment widzimy powyżej.

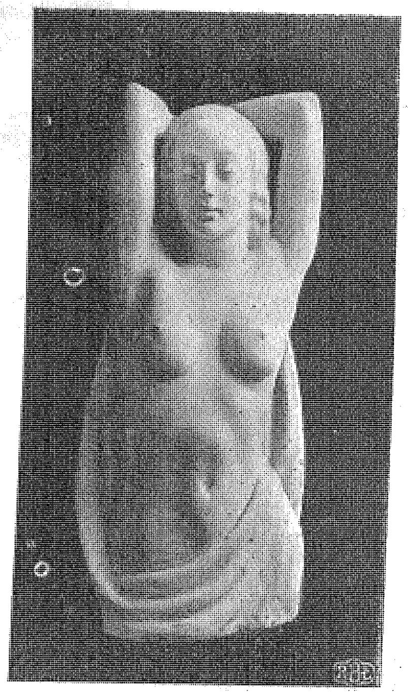

„Orient“ — rzeźba art. A. Czeczotta na wystawie artystów plastyków w Łodzi przy ul. Moniuszki 2

Znany w Łodzi artysta malarz, p. Wacław Dobrowolski. Autoportret — rysunek węglem.

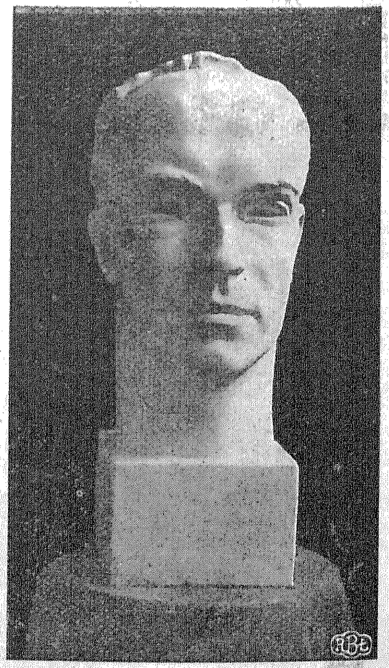

„Głowa“ — rzeźba dłuta A. Czeczotta na wystawie artystów plastyków w Łodzi.

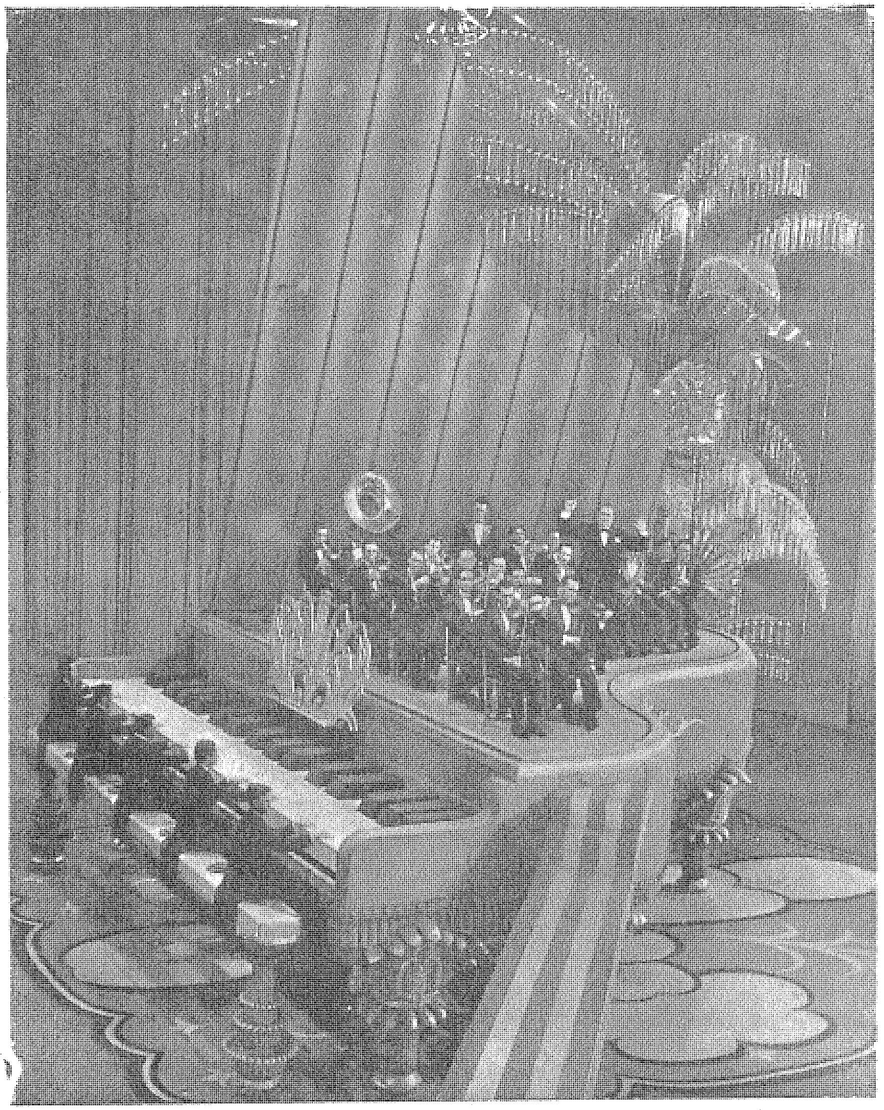

Paweł Whiteman ze swoim słynnym zespołem jazzbandowym na wielkim fortepianie. Fragment „Błękitna Rapsodja“ z wielkiej rewji filmowej p. t. „Król Jazzu“.

Lola Lane, urocza bohaterka filmu „Dziewczynka z Hawanny“.

Luiza Dresser, jedna z najznakomitszych aktorek srebrnego ekranu.

Helena Chandler zdobyła publiczność łódzką w filmie „Podcięte skrzydła“.

Stuprocentowa blondynka, Jeanette Mac Donald i szampański Maurice Chevalier podbili cały świat w filmie „Parada miłości“.

George O'Brien w filmie „Pierwszy pocałunek“

CARLES TORGUET.

LĘK.

Chory i zaskoczony koniecznością, dość niedelikatnie wysyłam do dziennika ten rękopis, który znalazłem na schodach, prowadzących do mieszkania lekarza:

„Jestem nerwowy. Jest to jednocześnie przywilej i przekleństwo. Przywilej dlatego, że posiada się wrażliwość nierównie subtelniejszą od tej, która jest właściwa brutalnej masie innych ludzi; a przekleństwo dlatego, że każdy fałszywy odcień w układzie warunków przysparza nam bolesne udręki — albo fizyczne, albo moralne, albo też jedne i drugie jednocześnie.

Utarte porównanie człowieka nerwowego z człowiekiem skaleczonym jest bardzo słuszne.

Nieszczęśliwa miłość dla kobiety, równie uroczej jak i pospolitej, niezdolnej mnie zrozumieć i ocenić, doprowadziła mnie do smutnego stanu nerwów.

Nic już nie zajmowało mnie na świecie. Świat i ludzie wydawali mi się wstrętni i głupi; nudziłem się śmiertelnie. W zmęczonem ciele mojem ustawicznie drgały jakieś zepsute sprężyny, irytując mnie i męcząc. — Czułem się bardzo źle.

Ktoś ze znajomych moich poradził mi udać się do doktora Terebrand, słynnego neurologa i psychjatry. Lecz ten rodzaj lekarzy, nie wahających się szperać nam w umyśle i krajać duszę w kawałki, jak rzeźnik — mięso, przeraża mnie. Obawiam się stale, by nie wykradli mi mej jaźni, zastępując ją jakąś przemycaną maską. Nie odważam się oddać się w ich ręce: zamykam się w sobie, opieram się im i leczenie pozostaje bez rezultatu.

Wściekając się z niepomyślnej kuracji, specjaliści poczynają mnie nienawidzieć i zamiast leczyć, zamęczają mnie złośliwie i bawią się moim kosztem. Otoczenie moje jednak, znużone mojem rozdrażnieniem, tak wmawiało we mnie konieczność poradzenia się tego właśnie lekarza, że zaniechałem oporu i udałem się do Terebranda.

Mieszka w jednym ze starych domów z epoki 18-go stulecia, które tworzą wąskie i ciemne uliczki w okolicy gmachu giełdy. Już u wejścia dom ten zrobił na mnie przykre wrażenie i miałem zawrócić, jak robią to niekiedy ludzie u drzwi dentysty... Nie chciałem jednak okazać się tchórzem. Wszedłem po szerokich, kamiennych schodach o żelaznej poręczy, na których panował niemal mrok zupełny.

W ciemnej sieni, o zniszczonej kamiennej posadzce, pociągnąłem rączką dzwonka. — Odezwał się jakby chichotem głos rozbity. Drugi głos — bardziej ludzki — śpiewający w oddali jakąś tęskną i przedawnioną piosenkę — zamilkł odrazu, a jednocześnie z głębin mieszkania zbliżały się ku mnie szurające kroki. Otworzyła mi drzwi wysoka kobieta w stroju pielęgniarki, o minie tak obojętnej i pozbawionej wyrazu, że wydawała się automatem.

— Doktór Terenband przyjmuje? — zapytałem z rozdrażnieniem, bo przedpokój czuć było stęchlizną. Umeblowanie jego składało się z antyków, wyblakłych ornatów i obrazów Goyi, przedstawiających jakieś okropności wojny.

— Czy ma pan wyznaczoną godzinę?

— Nie, lecz niech pani powie, że przyszedł Felougue, z polecenia p. Lombard.

— Jeżeli pan nie ma wyznaczonej godziny, — rzekła pielęgniarka głosem bezdźwięcznym — będzie pan zmuszony zaczekać chwileczkę. A może doktór poprosi pana wcześniej, o ile uda mu się przyjąć pana pomiędzy dwoma innymi pacjentami pod jakimś pretekstem.

Następnie wprowadziła mnie do poczekalni, niemal zapchanej ludźmi, kobietami i mężczyznami. Wszyscy zarówno mieli cerę żółtą i wygląd wychudzony oraz wydawali się pogrążeni w jednakowej atmosferze ucisku i żałoby. Przy wejściu mojem podnieśli na mnie oczy, bądź wygasłe bądź zanadto rozżarzone, twarze kościste, strawione gorączką, zrozpaczone lub złośliwe. Grymas wstrętu zwężył ich nozdrza i zacisnął wargi. A potem oczy ich ponownie utkwiły w rysunku dywanu.

Było to dziwne zebranie osób, zajętych przedewszystkiem tem, co działo się w ich wnętrzu, a zarazem losem własnej, drogocennej osoby. Zauważyłem, że nie zajmują się mną, i odrazu stali się dla mnie nienawistni...

Niektórzy z nich trwali w uporczywym bezruchu. Znać było, że nic na świecie nie zmusi ich do ruszenia palcem. Drudzy znowu co chwilę poruszali się gwałtownie, kręcili się w fotelu, zakładali nogę na nogę, wyciągali je znowu, wzdychali, wykręcali oczy, patrząc w sufit, czarny od dymu, jak zakopcona fajka, spoglądali na zegarek, wycierali nos bez potrzeby, chwytali za jakiś dziennik lub ilustrowane pismo, leżące na stole, przeglądali je, by wkońcu, denerwując się szelestem przewracanych kartek, odłożyć je, jakby parzyły im palce.

Inni znowu, przygarbiwszy się, zdawali się uginać pod ciężarem losu i tchórzliwie przyglądali się posążkom średnio-wiecznym na konsolach, by po chwili znowu zamknąć się w sobie. Kilkakrotnie jeszcze uciec chciałem z tego otoczenia, lecz pokonało mnie jakieś odrętwienie.

Od czasu do czasu otwierały się drzwi i jakaś ręka, o paznogciach jak szpony, unosiła draperję. Ktoś podnosił się i szedł — wolnemi lub pośpiesznemi, lecz zawsze nierównemi krokami — ku drzwiom, które go wchłaniały. Portjera opadała i ręka znikała. Drzwi zamykały się ze zgrzytem.

Z gabinetu dochodziły nas jęki, wymowne skargi, przerywane czyimś suchym tonem... Wreszcie, po godzinach oczekiwania, drzwi otworzyły się znowu, ponownie ukazała się ręka i niewidzialny dla mnie doktór wyrzekł:

— Pan Felougue.

Trzęsąc się, bowiem zdawało mi się, że los mój został przesądzony, powstałem i przeszedłem przez pokój wśród szmeru niezadowolenia pacjentów, przybyłych przede mne. Za portjerą ujrzałem człowieka olbrzymiego wzrostu, ubranego czarno, o oczach czarnych i lśniących, które zdawały się czytać w mej duszy. Zaśmiał się śmiechem ludożercy, powtarzając:

— Ach, to pan jesteś p. Felougue. Ha! ha! to pan jesteś panem Felougue?...

Widok jego był tak straszny, że zatrząsłem się całem swem jestestwem. I w tej chwili zdarzyła się rzecz okropna: Doszedł mnie z oddali okrzyk ludzki, napoły pomruk gniewu, napoły jęk bólu — krzyk zwierzęcia w zasadzce, który urwał się znienacka, by ustąpić łopotaniu zamkniętej w klatce bestji. I znowu odezwał się głos przenikliwy i ponury.

Z bijącem sercem, w panicznym strachu patrzałem na lekarza, który nie spuszczał ze mnie oczu, wciąż wstrząsany jeszcze objawami swej monstrualnej wesołości. Zapytywałem siebie w duchu, jakie tajemnice kryje ten dom tragiczny? Co stanie się ze mną? Bowiem, co stało się ze wszystkimi, których przede mną wchłonęły drzwi tego gabinetu? Nie słyszałem ich, gdy wychodzili.

Na myśl tę zupełnie straciłem głowę, a wobec tego, że powtórzył się okrzyk i straszliwe trzepotanie, usiłowałem zbiec z tego gabinetu, pełnego maszyn, instrumentów, przyrządów...

— Nie! nie! — krzyknąłem, rzucając się ku drzwiom.

Jakże pragnąłem powrócić — jak do oazy spokoju — do tego salonu, który wydawał mi się tak tragiczny i ponury przed chwilą... Jakże mogłem popełnić szaleństwo wstąpienia do pokoju tortur! Zacząłem krzyczeć, jak wystraszone dziecko:

— Chcę wyjść stąd! Chcę wyjść!

— Bądźże pan rozsądny! — rzekł doktór śmiejąc się jeszcze.

Lecz nie chciałem już słuchać, co mówił. Jakkolwiek przytrzymał mnie za ręce, zmuszając mnie do położenia się na sofie, wyrwałem mu je i ukryłem się we wnęce okna, wyciągnąwszy przed siebie ręce, gotów drapać i bronić się, gdy wtem w głębi otworzyły się drugie drzwi, zasłonięte dotąd portjerą, i ukazał się w nich człowiek z czarną, umorusaną twarzą. Ta postać zbliżała się do doktora Ferebrond... i jęła się tłumaczyć:

— Pan doktór wybaczy, pomyliłem się co do drzwi. Ale skoro już jestem tutaj, możebym oczyścił kominy? Pozbyłbym się tego za jedną drogą?

A więc to była przyczyna odgłosów, które mnie tak wystraszyły? Byłbym z irytacji zabił obu: doktora i kominiarza!!“

Tłum. L. M.

—:-o-:—

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 8 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Niedziela, 28 grudnia 1930 roku.

Choinka w Stowarzyszeniu „Przezorność”.

Pod protektoratem J. E. ks. dr. biskupa Tymienieckiego odbył się w dniu 20 grudnia, o godz. 16-ej. uroczysty obchód „Choinki“ w Przedszkolu Stow. Kobiet Pracujących „Przezorność“, połączony z rozdaniem różnorodnych prezentów przy czynnym współudziale ks. kanonika St. Rylskiego, Sodalicji Marjańskiej oraz Koła Młodzieży Czerw. Krzyża, Szkoły Rękodzielniczej Żeńskiej, mieszczącej się przy ul. Lokatorskiej 12. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.